

**Wystąpienie Wicepremiera, ministra spraw zagranicznych
Radosława Sikorskiego z okazji otrzymania doktoratu honoris
causa Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Iwana Franki
Lwów, 10 października 2025 r.**

Magnificencjo, Szanowny Panie Rektorze,

Szanowny Panie Ministrze,

*Szanowni Profesorowie i Drodzy Studenci Lwowskiego Uniwersytetu
Narodowego im. Iwana Franki,*

Dostojni Goście,

zostałem poproszony, by zwrócić się do Państwa po polsku,
nie po angielsku.

Angielski jest językiem globalnym, ale odnoszę wrażenie,
że w obecnych okolicznościach geopolitycznych strategiczny interes
Europy Środkowo-Wschodniej lepiej rozumieją ci, których mową ojczystą
są języki tego regionu, w tym ukraiński i polski.

Chciałbym na początku powiedzieć, jak bardzo jestem wzruszony
i zaszczycony tym honorem, który mnie spotkał i że mogę go przyjąć w tak
wspaniałym, historycznym miejscu, w którym – i w tym wielkim mieście,
i w tym konkretnym budynku – przeplata się tyle historii naszego regionu.

Zawsze wzrusza mnie też wysłuchanie hymnów Ukrainy i Polski, bo one są
tak do siebie bardzo podobne. I to nie chodzi tylko
o inspirację literacką, tylko o ich głęboką treść, bo w obu naszych hymnach
jest wielkie pragnienie wolności.

A na przykład w hymnie naszego większego sąsiada na pierwszym miejscu
jest nie wolność, a państwo i chęć dominacji. I to jest wielka różnica między
z jednej strony Ukraińcami i Polakami, a Rosjanami. To jest podstawa naszej
solidarności. My rozumiemy walkę o wolność. Czujemy ją w kościach.

Pragnę także złożyć kondolencje rodzinom ofiar ostatniego ataku na Lwów. Przed chwilą byłem w miejscu upadku jednej z rakiet

5 października rosyjski agresor przeprowadził zmasowane uderzenie powietrzne na zachodnią Ukrainę. Według władz Lwowa był to największy atak na Wasze miasto od 24 lutego 2022 roku. W obwodzie lwowskim zginęły cztery osoby, a osiem zostało rannych. I wiemy, że od tego czasu są kolejne ataki, w tym ostatniej nocy na infrastrukturę cywilną Kijowa i nie tylko.

To są kolejne morderstwa dokonane przez rosyjskie władze na ukraińskich cywilach. I są to kolejne zbrodnie wojenne.

Od początku pełnoskalowej agresji takich morderstw – bo inaczej nie da się tych działań określić – popełniono już ponad 14 tysięcy. Ponad 36 tysięcy cywilów zostało rannych, w tym tysiące dzieci. Dziesiątki tysięcy uprowadzono w głąb Rosji.

O wielu wojnach mówi się, że nie miały sensu; że wywołano je w oparciu o fałszywe przesłanki lub błędne kalkulacje. Zwykle jednak tego typu refleksje przychodzą po czasie. Bezsens rosyjskiej agresji na Ukrainę był widoczny jak na dłoni od pierwszego dnia. Oto największe państwo świata – 11 stref czasowych – ogłosiło, że niezbędne dla niego i w trosce rzekomo o własne bezpieczeństwo jest, żeby mieć jeszcze więcej ziemi.

Trzy i pół roku później na terytorium Ukrainy rannych lub zabitych zostało ponad milion Rosjan. Kreml pogrzebał korzystne relacje handlowe z Europą, wydał setki miliardów dolarów na utrzymanie działań wojennych, doprowadził gospodarkę na skraj załamania, uzależnił kraj od relacji handlowych z Chinami i do dziś opłaca, a teraz i rekrutuje tysiące zagranicznych najemników z Korei Północnej, Bliskiego Wschodu, a nawet Kuby.

Mimo to, po latach ogromnego wysiłku finansowego i militarnego Rosjanie wciąż walczą w Donbasie. Po 10 latach. Trudno to nazwać sukcesem „drugiej armii świata”.

Dlaczego więc Kreml nie szuka honorowego pokoju, a wojna wciąż się toczy? Odpowiedź wydaje mi się dość oczywista – że chociaż agresja podkopyje już dobrobyt zwykłych Rosjan i nie leży w interesie Rosji, to leży w interesie samego Władimira Putina.

Bo władca Rosji, kolejny, stawia się ponad swoim ludem, swoim krajem, swoim państwem. Nie pierwszy raz w historii.

Jak to się skończy? Widzę dwa rozwiązania.

Albo władze na Kremlu zrozumieją – im szybciej, tym lepiej – że nie są w stanie wygrać tej wojny po akceptowalnych dla siebie kosztach.

Albo wreszcie rosyjskie społeczeństwo uświadomi sobie, że władze nie są w stanie wygrać tej wojny po kosztach akceptowalnych dla ludu.

Rosja przegrywała już wojny w przeszłości na oba te sposoby. Życzę całemu światu – ale przede wszystkim Ukrainie i Ukraińcom – aby dzień opamiętania rosyjskich władz lub rosyjskiego ludu nadszedł jak najszybciej.

Szanowni Państwo,

serdecznie dziękuję za uhonorowanie mnie tytułem doktora *honoris causa* Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego. Jestem zaszczycony dołączając do grona wybitnych osób, które przede mną otrzymały ten tytuł, jak między innymi mój szef – Premier Donald Tusk, mój znajomy ze studiów – Premier Boris Johnson, a przed II wojną światową marszałek Ferdynand Foch czy przyszły Prezydent USA Herbert Hoover. Żałuję, że muszę przyjmować to wyróżnienie w tak dramatycznych okolicznościach.

Spośród wielu wybitnych absolwentów Uniwersytetu Lwowskiego w jego długiej historii wymienię tylko dwa nazwiska: Aleksander Ładoś i Jan Karski. Obaj po studiach znaleźli zatrudnienie w polskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Obaj podczas II wojny światowej byli głosem sumienia wolnego świata.

Ładoś kierował w polskim poselstwie w Bernie tajną grupą, która wydała tysiące fałszywych paszportów południowoamerykańskich, ratując w ten sposób wielu Żydów od śmierci. Natomiast Jan Karski, jako kurier Polskiego Państwa Podziemnego i ktoś, kto był naocznym świadkiem, który wszedł do jednego z niemieckich nazistowskich gett na terenie Polski, przemycił do Londynu raporty dokumentujące systemową zagładę narodu żydowskiego przez nazistowskie Niemcy.

W naszej ambasadzie w Waszyngtonie nadal mamy fotel i sofę, na której siedział Jan Karski i sędzia Frankfurter, najwyższy rangą ówczesnie przedstawiciel mniejszości żydowskiej w Stanach Zjednoczonych.

Karski powiedział mu o Holokauście na podstawie raportów między innymi rotmistrza Witolda Pileckiego i na podstawie własnych naocznych doświadczeń. I to co usłyszał: „Ja Panu osobiście wierzę, ale ja nie mogę w to uwierzyć.” Dlatego między innymi Stany Zjednoczone, niestety, nie zbombardowały, na przykład kolei prowadzącej do Auschwitz.

Dla polskich dyplomatów ci dwaj nasi poprzednicy są inspiracją, w szczególności, gdy chodzi o pomoc dziś zagrożonej Ukrainie.

Uniwersytet Lwowski nadal kształci wybitnych dyplomatów. Wielu ukraińskich ambasadorów skierowanych na placówkę w Warszawie, w tym obecny, to absolwenci Waszej uczelni. Absolwentem jest także mój znakomity kolega, niedawny gość u mnie w domu, Wasz obecny Minister Spraw Zagranicznych Andrij Sybiha.

Nie dziwimy się, że to właśnie Lwów jest kuźnią kadr ukraińskiej dyplomacji.

Lviv – Lwów – Lemberg – Lvov: to miasto od zawsze było wspólną, małą ojczyzną dla wielu grup – Ukraińców, Polaków, Żydów, Ormian czy Niemców.

Bo Lwów jest Europą w miniaturze. Jest silny bogactwem swojej historii, życia intelektualnego i przywództwa politycznego. Wasz uniwersytet w tworzeniu tego bogactwa odegrał wyjątkową rolę.

Iwan Franko, patron tej uczelni, słusznie ceniony za wkład w literaturę ukraińską i umacnianie ukraińskiej tożsamości, jest także wspaniałym przykładem współistnienia tego, co ukraińskie z tym, co polskie i niemieckie.

Świadczy o tym jego bogata niemieckojęzyczna korespondencja z przyjaciółmi z Berlina, Wiednia czy Heidelbergu. A także wiele tekstów napisanych po polsku i członkostwo w redakcji polskojęzycznego „Kuriera Lwowskiego”.

W 1896 roku, w tekście zatytułowanym „І ми в Європі” [wym. *I my w Jewropi*], Franko pisał o narodzie ukraińskim jako o tym – cytuję – „który był żywą iskrą w rodzinie narodów europejskich i aktywnie uczestniczył w budowaniu europejskiej cywilizacji”. „[...] w imię tych wzniosłych i jasnych ideałów”, twierdził, „[...] podnosimy swój głos, by dać świadectwo prawdzie. Bo przecież i my jesteśmy w Europie”.

Tak – i Wy, Ukraińcy, i my, Polacy, od wieków jesteśmy w Europie. Razem z innymi narodami współtworzyliśmy ją przez stulecia. Dziś powinniśmy poczuwać się do odpowiedzialności za jej przyszłość.

Przed nami prosta alternatywa. Albo pogodzimy się z powrotem demonów nacjonalizmu, które wielokrotnie pustoszyły całą Europę – a zwłaszcza nasz region; albo wybierzemy drogę pokojowego współistnienia.

Większość wojen, przez wieki rozdzierających nasz kontynent, miała na celu zmianę granic, zabór terytoriów i zasobów naturalnych. Niejednokrotnie podboje, okupione cierpieniem i śmiercią tysięcy ludzi, okazywały się krótkotrwałe, prowadząc do kolejnych wojen.

Znakomite potwierdzenie tej tezy znajdujemy w historii innego wielonarodowego, europejskiego miasta – Strasbourga – gdzie jako poseł do Parlamentu Europejskiego służyłem i bywałem regularnie. Przechodzący z rąk do rąk Strasbourg ukształtował wielu wybitnych Francuzów, ale i wielu wybitnych Niemców. Jednym z nich był najwybitniejszy z niemieckich pisarzy, Johann Wolfgang von Goethe; innym – autor francuskiego hymnu – Claude Joseph Rouget de Lisle [wym. *Kłod Żozef Ruże de Lil*].

2000 lat temu VIII legion imperium rzymskiego strzegł w ówczesnym Argentoratum granicy na Renie między światem łacińskim a plemionami germańskimi. I granica między Niemcami a Francją jest po 2000 lat znowu tam, gdzie była – na Renie.

Ale w międzyczasie ta granica była przesuwana wielokrotnie – to na wschód, to na zachód. Ambicje przywódców bywały zaspokojone na krótko, ale długofalowych politycznych rezultatów próżno szukać. To, co pozostało, to cmentarze pełne ofiar. Lekcja z tego taka, że zamiast zmieniać granice, lepiej czynić je prawnie niewidzialnymi w procesie integracji europejskiej.

Jeszcze niedawno wydawało się, że – po tragedii II wojny światowej; po okresie zimnej wojny, kiedy żyliśmy w cieniu bomby atomowej; po opresyjnych rządach komunizmu – ludzkość zmadrzała. Wydawało się, że nie widzimy już sensu w wytyczaniu nowych granic pod lufami karabinów i czołgów. To przecież dzięki zaangażowaniu odwiecznych wrogów – Francji i Niemiec – w Europie budowano nowy ład, oparty nie na woli dominowania nad sąsiadami, lecz na pokojowej współpracy. Tak powstawała Europejska Wspólnota Węgla i Stali, a z czasem – Unia Europejska. Ona nie powstała między przyjaciółmi.

Ona powstała między wrogami, którzy uznali, że już nie warto się zabijać.

Los Ukrainy dowodzi jednak, że nawet w Europie imperialne mrzonki nigdy nie wygaśły.

Gdy w XIX wieku Polacy walczyli w powstaniach przeciwko rosyjskiej okupacji, na sztandarach często wypisywali hasło: „Za wolność waszą i naszą”. Dzisiaj to Wy, Ukraińcy, bijecie się na swojej ziemi za wolność Waszą i naszą, europejską. A my, Polacy, w ramach wielonarodowej koalicji, wspieramy Was w walce, bo widzimy, jak wysoka jest stawka tej wojny. Mamy świadomość, jak już powiedział Pan Rektor, że chodzi w tej wojnie o Waszą niepodległość, ale też o bezpieczeństwo i tożsamość, nie tylko Polski, ale całej Europy.

Do zwycięstwa Moskwy wystarczyłaby nasza bezczynność – na nią liczył Putin. Otrzymał jednak dwie zaskakujące dla niego lekcje.

Pierwszą był zacięty opór dzielnej ukraińskiej armii i odwaga całego społeczeństwa już od pierwszych dni wojny.

Drugą, trwającą do dziś wsparcie wolnego świata – od Europy, przez Stany Zjednoczone i Kanadę, po Australię i Japonię. Paradoksalnie, agresja Moskwy była dla wielu otrzeźwieniem. Putin marzył o osłabieniu Europy i oddaleniu NATO od swoich granic. Dostał dwa nowe kraje członkowskie i ogromny wzrost wydatków Sojuszu na obronność.

Nie zmienia to faktu, że środowisko bezpieczeństwa nie tylko naszego regionu, ale całej Europy zostało poważnie zachwiane. Rosja i sprzymierzone z nią państwa autorytarne przekonują, że demokracja jest w odwrocie, niezdolna do obrony.

Chłodna ocena sytuacji każe przyznać, że odnoszą na tym polu pewne sukcesy, między innymi w krajach tzw. Globalnego Południa.

Dlatego właśnie demokracje muszą wspólnie postawić na szeroko rozumiane bezpieczeństwo – wojskowe, gospodarcze, prawnomiędzynarodowe i informacyjne.

Bez zdolności do obrony przed agresją zbrojną, nie ma bowiem pola do rozmowy o rozwoju gospodarczym, społecznym czy naukowym.

Drodzy Państwo,

prawo jednostek i narodów do samostanowienia oraz wolność wyboru swojej przyszłości – o te wartości toczy się walka przeciwko moskiewskiemu agresorowi. Walka wszystkich demokratycznych państw Europy.

Jestem przekonany, że tożsamość narodowa może harmonijnie współistnieć z szerszymi wspólnotami politycznymi. Tak jak mieszkaniec Polski może być na przykład jednocześnie krakusem, Polakiem i Europejczykiem, tak Ukrainiec może być jednocześnie lwowianinem, ukraińskim patriotą i współtwórcą europejskiego mocarstwa.

Chociaż w dziejach naszych krajów nie brakuje momentów dramatycznych, dziś naszym obowiązkiem jest solidarność. Historia będzie nas niekiedy dzielić. Ale wspólnota kulturowa i wspólnota interesów, czyli teraźniejszość i przyszłość, powinny nas łączyć.

Jak mówił – wspomniany już Jan Karski – wybitny absolwent Waszej uczelni: „Świat jest pełen niesprawiedliwości, a nawet zła, którym winniście się z odwagą przeciwstawiać. O sprawiedliwość, o wolność, o godność i jakość życia należy stale walczyć”.

Dziękuję bardzo.